

BACZNOŚĆ! TEREN ŚWIATA

Marian Biernacki

Podejmując próbę oceny wpływów świata na chrześcijan wiedziałem, że nie sprostatam temu zadaniu w sposób zadowalający. Za mało wiem i zbyt skąpe jest moje doświadczenie, abym potrafił dostrzec wszystkie zagrożenia ze strony świata, a tym bardziej, w zwięzłej formie przedstawił skuteczne sposoby ochrony chrześcijan przed tego rodzaju niebezpieczeństwem. Mając taką świadomość nie modliłem się więc o wszechstronne, gruntowne ujęcie tematu. Modliłem się tylko o to, aby ta skromna praca mogła być zrozumiała dla wszystkich, lecz nie za cenę powierzchownej i banalnej treści. Modliłem się, by pomogła wierzącym dostrzec rzeczywiste zagrożenia, ale nie doszukiwała się niebezpieczeństwa tam, gdzie go nie ma. Wreszcie, modliłem się, by to rozważanie mogło być odczytane jako wyważona zachęta do przeciwstawienia się wpływom świata, a nie jako histeryczne wezwanie do ucieczki od niego. Ponieważ Bóg wysłuchuje modlitwy wierzącego, łatwo się domyśleć, że wszystkie wady tego tekstu, to już wyłącznie moja wina.

BIBLIJNY POGLĄD NA ŚWIAT

Przechodząc do istoty sprawy, najpierw musimy ustalić co będzie dla nas oznaczać słowo „świat”.

W potocznym rozumieniu, świat - to wszystko, co nas otacza. Cała kula ziemską z jej przyrodą i ludzkością, z wszystkimi występującymi tu wartościami duchowymi i materialnymi. Wierzę, że świat został stworzony przez Boga (1Moj 1; Dz 17,24; Kol 1,16) i mając takie pochodzenie, w pierwotnym kształcie był dobry i pełen harmonii (gr. kosmos = porządek, ład). Reprezentantem tego świata upoważnionym przez Boga do panowania nad nim, został ustanowiony człowiek (1Moj 1,26-31). Ta szczególna rola człowieka wzięła się stąd, że chociaż zalicza się on do stworzenia, to jednak w odróżnieniu od całej reszty nosi w sobie cechy Stwórcy (1Moj 1,27). Już od samego początku, Bóg kontaktując się ze światem, nawiązywał łączność z człowiekiem. Objawiając się światu objawiał się ludziom. Przychodząc na świat przyszedł do ludzi i to w postaci człowieka, Jezusa Chrystusa. Człowiek w całości stworzenia stanowi specjalną, odrębną kategorię. Będąc podobny do Stwórcy, lecz bogiem nie będąc, został przeznaczony do niesienia odpowiedzialności za resztę stworzenia. Dzisiaj wiemy, że człowiek nie sprostał temu zadaniu. Ulegając pokusie diabła poddał siebie samego, a wraz z sobą cały świat, pod wpływ Złego. Postępując nieodpowiedzialnie, w rezultacie diabelskiego podstępu, nieświadomie przekazał mu swoje uprawnienia do władzy nad światem (Łk 4,6). Zburzyło to Boży ład w świecie, a człowiek, umarł duchowo i stracił łączność z Bogiem. Warto tu nadmienić, że wobec zaistniałej sytuacji „żałował Pan, że uczynił człowieka na ziemi i bolał nad tym w sercu swoim” (1Moj 6,6). Oczywiście, Bóg zasmucił się nie dlatego, że człowiek jako stworzenie Mu się nie udał, ale że ta szczególna kategoria stworzenia powołana do trzymania pieczy nad światem stała się nośnikiem sił przeciwnych Bogu popadając w zależność od diabła. Bóg żałował, że stwarzając człowieka powierzył mu tak wielki zakres odpowiedzialności i wpisał w jego istotę możliwość samowolnego postępowania. Żałował, bo diabeł niecznie to wykorzystał i ziemia stała się planetą buntu przeciwko Stwórcy.

W świetle Biblii świat stanowi teraz opozycję w stosunku do Boga, a bezprawnym władcą i bogiem tego świata jest diabeł (Jn 12,31; 14,30; 2Kor 4,4). Cały świat „pogrążony jest w Złym” (1Jn 5,19 wg Biblii Pzn.) i wszystko co jest z tego świata nie ma już źródła w Bogu (1Jn 2,15-16). Pismo oznajmia, że władca tego świata został już osądzony (Jn 6,11) i wraz z nim cały wrogi Bogu system, czyli świat (por. 1Kor 11,32). W czasie czytania wielu fragmentów Słowa Bożego nasuwa się wniosek, że celem łaski Bożej nie jest jakieś kompleksowe odkupienie świata. Tak jak diabeł nie nawróci się do Boga, tak też świat, jako całość, jako układ sił znajdujących się pod wpływem mocy ciemności, przemija i zbliża się ku końcowi (1Jn 2,17; Mt 28,20). Bóg ma już w swoich planach przyszły świat (Łk 20,35). Ten skażony grzechem świat zostanie zniszczony (2Pio 3,7-10). Na kartach Biblii możemy znaleźć różne znaczenia słowa -”świat”. Tak czasem nazywany jest ogół stworzenia Bożego (Ps 90,2). Świat – to również określenie całej ludzkości potrzebującej odkupienia (Jn 3,16; 2Kor 5,19). Najczęściej jednak za tym słowem kryje się przeciwny Bogu system duchowy. Nie tworzy on jakiejś trzeciej siły we wszechświecie, lecz jest podporządkowany diabłu i stanowi jego narzędzie, poprzez które wywiera on wpływ na całe stworzenie (Jn 15,19; 16,33; 1Kor 2,12; Gal 4,3). W tym rozważaniu zajmujemy się prezentacją świata w tym trzecim znaczeniu.

RATOWANIE CZŁOWIEKA

Chociaż Bóg nie zbawi całego świata, to jednak jest na tym świecie ktoś szczególnie Mu drogi, kogo chce wyratować od wiecznej zguby. Ogół działania Bożego w tym kierunku teolodzy nazywają Bożym Planem Zbawienia, a jego podstawowym celem jest człowiek. Człowiek noszący w sobie obraz Stwórcy jest tak kosztowny w oczach Bożych, że Bóg nie chce dopuścić do tego, aby miał on zginąć wraz ze światem i robi więc wszystko, aby go ocalić. Wiemy, że wielokrotnie i na różne sposoby wyciągał rękę pomocy już w okresie Starego Testamentu i nie ustał w tym do dzisiaj (Hbr 1,1). To zbawcze działanie Boga w pewnym stopniu ilustruje każdy człowiek, gdy w czasie pożaru lub jakiegoś kataklizmu ratuje przede wszystkim to, co jest mu najbliższe. Nawet gdy wiadomo, że nie da się odwrócić już nieszczęścia i że będą wielkie straty, to jednak do samego końca walczy o uratowanie od zagłady tego, z czym jest osobiście związany i co ma dla niego szczególną wartość. Na zmierzającym do wiecznej zagłady świecie, kimś takim szczególnym dla Boga jest człowiek. Bóg, po prostu, miłuje wszystkich grzeszników i nie chce, aby ktokolwiek z nich zginął (2Pio 3,9). Szczytem łaski Bożej stało się posłanie na świat Syna Bożego. Jezus Chrystus dokonał oczyszczenia od grzechu i odkupienia z jego niewoli składając siebie samego w ofierze za grzech świata (por. Hbr 9). Wiele fragmentów Pisma wskazuje jednoznacznie, że Pan Jezus Chrystus jest jedynym Zbawicielem, który może ocalić człowieka od wiecznego potępienia. „Odpowiedział mu Jezus: Ja jestem droga i prawda, i żywot, nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie” (Jn 14,6). „I nie ma w nikim innym zbawienia; albowiem nie ma żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni” (Dz 4,12). Podstawową potrzebą każdego człowieka, jeśli ma on uniknąć wiecznego potępienia, jest odkrycie, że z racji naturalnych narodzin na tej grzesznej ziemi, przynależy do duchowego systemu skazanego na potępienie. By zginąć wraz z nim, nie musi faktycznie robić niczego. Wystarczy, że pozostawi te sprawy ich „normalnemu” biegowi. Jeżeli natomiast pragnie zostać zbawiony – to musi koniecznie ocucić się z obojętności „śniętej ryby”. Musi narodzić się na nowo z Ducha Świętego i rezygnując z prób ratowania się na własną rękę dać się wyratować Bogu, całkowicie i z pełnym zaufaniem podporządkowując się Jego zasadom. Przede wszystkim musi uwierzyć w Pana Jezusa Chrystusa. Upamiętać się, wyznać Bogu swoje grzechy i przyjmując przez wiarę przebaczenie grzechów oraz dar życia wiecznego. W wyniku tego aktu wiary, człowiek zostaje wyzwolony - w sensie prawnym - spod panowania sił ciemności i przeniesiony do Królestwa Bożego (Kol 1,13). W duchowym znaczeniu przestaje być obywatelem świata i otrzymuje prawo nazywania się dzieckiem Bożym (Jn 1,12). Gdyby natychmiast po nowym narodzeniu chrześcijanin był zabierany do nieba – to niniejsze rozważanie nie tylko byłoby bezprzedmiotowe, ale nawet nigdy nie zostałyby napisane. Zazwyczaj dzieje się inaczej. Przynajmniej przez jakiś czas chrześcijanin pozostaje na tym świecie (Jn 17,15), a to z kolei, w praktyce oznacza dla niego życie w środowisku wrogim duchowo. Szatan bowiem, poprzez ten świat, stara się wywierać zły wpływ na człowieka odrodzonego, tłumić w nim życie duchowe i zakłócać jego społeczność z Bogiem. Działa przy tym na wielu płaszczyznach i przybiera różne oblicza.

RÓŻNE OBLCZA ŚWIATA

Zazwyczaj chrześcijanin ma do czynienia ze światem, który już na pierwszy rzut oka, już w pierwszym odczuciu jest rozpoznawalny jako wróg duchowy. Jest to świat pod postacią jawnej bezbożności. Sposoby wywierania wpływu na wierzącego są wówczas bardzo czytelne. Prześladowanie, drwiny, bluźnierstwo, wyrządzanie krzywdy fizycznej i jawne namawianie do grzechu, to niezbyt wyszukane metody świata. Nie potrzeba wielkiego doświadczenia duchowego, aby zauważyć, że w takich momentach świat wyraźnie próbuje zniszczyć życie chrześcijanina. Jawnemu wrogowi łatwiej dać odpór. Historia Kościoła dowodzi, że ta diabelska taktyka generalnie zawiodła. Świat ujawniając swą wrogość, zwłaszcza w okresach wielkich prześladowań chrześcijaństwa, nie tylko nie pokonał Kościoła, ale wręcz go umocnił w wierze. Możemy więc mieć do czynienia ze światem, który już nie uderza w nas jawnie, tylko przychodzi w postaci gmatwaniny pojęć, idei i pomieszanych wartości. Wtedy świat jest dla wierzącego bardziej niebezpieczny. Może go wciągnąć i stłumić jego życie duchowe łapiąc go, na przykład, na haczyk psychologii lub filozofii. Niejednemu już uczniowi Jezusa zaimponowała mądrość tego świata i do tego stopnia pochłonęła jego uwagę, że nawet nie spostrzegł kiedy uległ jej wpływom. Takie fragmenty Pisma, jak 2 rozdział I Listu do Koryntian lub 2 rozdział Listu do Kolosan, wyraźnie wskazują wierzącemu, że fascynując się wiedzą, mądrością i humanizmem upadłej ludzkości, ociera się o świat i jest narażony na niebezpieczeństwo zbłądzenia. Świat przedstawia się dziecku Bożemu także jako różne przyjemności. Przemilczając przy tym wszystkie konsekwencje ich używania zachęca wierzącego do sięgania po nie. Robi to na podstawie opacznie rozumianego argumentu, że przecież Bóg stworzył te przyjemności dla niego, aby mógł – jako wybraniec Boży – w pełni z nich korzystać.

Kiedy chrześcijanin pójdzie takim tokiem rozumowania, to po pewnym czasie zaspokajanie cielesnych apetytów staje się jego celem. Spłyca to jego życie duchowe do tego stopnia, że nie tylko popada wówczas w obżarstwo i opilstwo, ale nawet rozpustę w imię korzystania z łaski Bożej (por. Judy 4). Ostatnio coraz częściej bywa, że wierzący człowiek ma też styczność ze światem w postaci religijnej. Zakładając taką maskę świat jest dla dziecka Bożego naprawdę trudno rozpoznawalny i może dlatego, szczególnie niebezpieczny. Jakże wielu dobrze zapowiadających się uczniów Jezusa popadło w herezje, fanatyzm, różne dziwactwa albo też zwyczajny formalizm religijny. Na domiar złego, zrobili to w głębokim przeświadczeniu, że służą Bogu. Świat nie mogąc pokonać ich jawnym grzechem, zamieszczał im w głowach swoją filozofią, czy też skupić ich uwagi na poszukiwaniu cielesnych przyjemności, przyszedł w religijnym przebraniu i pod przykrywką chrześcijańskich słów i symboli zwiódł ich na manowce. W taki błąd popadł swego czasu naród izraelski (Rz 10,1-3). Tak skończyło wiele ruchów przebudzeniowych i lokalnych społeczności chrześcijańskich. Religijną maskę świata stanowią także wyrastające jak grzyby po deszczu różne sekty. Dla przykładu, w samej tylko Californii, w USA, każdego tygodnia przybywa 6 nowych sekt. Przybywa ich niestety także w naszym kraju. Największe zagrożenie jednak niesie ze sobą filozofia New Age, która w istocie jest wielkim systemem religijnym, mogącym objąć i pogodzić w sobie większość istniejących sekt i religii. Jakiegokolwiek maski świat by nie założył, to jego zasadniczy i ostateczny cel jest zawsze taki sam; nie dopuścić, by chrześcijanin wydostał się spod jego wpływów i maksymalnie utrudnić mu duchowy wzrost. Takie działanie świata dobrze ilustruje biblijna historia wyjścia Izraelitów z niewoli egipskiej. Żydzi, starając się opuścić Egipt by złożyć Bogu ofiary poza jego obrębem, najpierw usłyszeli, że w ogóle nie mogą tego zrobić (2Moj 5, 1 -9), następnie, po wystąpieniu pierwszych plag, faraon wyraził zgodę na ich służbę Bogu, ale tylko na terenie Egiptu (2Moj 8,25). Gdy Mojżesz odrzucił ten kompromis, faraon przystał na ich czasowe odejście, ale pod warunkiem, że nie oddalą się daleko i do tego będą tam na pustyni modlić się o niego (2Moj 8,28). Po ustaniu plagi much wycofał jednak tę zgodę. Skruszony następnymi plagami zaproponował, aby służyć Bogu na pustyni poszli sami mężczyźni bez rodzin. (2Moj 10,7-11).

Słusznie spodziewał się, że w takiej sytuacji rozłąka i tak sprowadziłaby żydów znowu do Egiptu. Oczywiście, Mojżesz odrzucił takie rozwiązanie i naciskany plagami pogański władca zaproponował jeszcze jeden kompromis. Zgodził się już na pójście całego ludu, ale pod warunkiem że w Egipcie pozostawią swój dobytek (2Moj 10,24). Przecież i wtedy, w myśl zasady „gdzie skarb, tam będzie i serce” synowie izraelscy nadal byłiby związani z Egiptem. Dzięki Bogu Mojżesz okazał się nieugięty i bezkompromisowy w dążeniu do całkowitego opuszczenia ziemi egipskiej. Gdy Bóg posłał w końcu anioła śmierci, wyprowadził stamtąd lud Boży ze wszystkim, co posiadali. Jakże podobnie zмага się ze światem współczesne dziecko Boże i jakże pomocne mogą mu być w tym takie historie biblijne jak powyższa, czy też np. przebieg odbudowy murów Jerozolimy pod wodzą Nehemiasza. Nie tylko demaskują one poczynania diabła ale także uczą właściwej taktyki walki duchowej oraz przekonują, że zwycięstwo jest w zasięgu wierzącego.

PODSTAWOWE ZABEZPIECZENIA PRZED WPLYWEM ŚWIATA

Myszę, że z naszych rozważań dość jasno zaczyna wynikać, że świat jest duchowym wrogiem chrześcijan. Zanim przyjrzymy się w jaki sposób i na jaką skalę dostał się on do środowisk chrześcijańskich i jak je niszczy od środka, omówmy najpierw podstawowe, biblijne formy zabezpieczania się przed jego wpływem.

ROZPOZNANIE ŚWIATA JAKO WROGA DUCHOWEGO

Właściwe rozpoznanie przeciwnika – to połowa sukcesu działań taktycznych. Nikt, komu zależy na zwycięstwie nie może tego zaniedbać. W rozpoznaniu ustala się kim jest wróg, jaką bronią dysponuje, z jakich umocnień korzysta i w jakim celu uderza. Pozwala to w porę przygotować się do obrony i zastosować właściwe metody. Jeżeli więc chrześcijanin ma przewyższać świat w sensie duchowym i nie ulegać jego wpływom, to przede wszystkim musi nie tylko odkryć ale i uznać, że świat jest jego śmiertelnym wrogiem duchowym. Pismo Święte bardzo szczegółowo informuje o charakterze walki z siłami ciemności, objawia zamysły diabelskie i udziela konkretnych rad jak mu się przeciwstawić. Szatan robi wszystko, aby tę prawdę o sobie zatrzeć lub zniekształcić ją w oczach wierzącego. Osiąga ten cel zarówno wtedy, gdy wierzący lekceważy niebezpieczeństwo z jego strony, nie dowierzając, że szatan może mu rzeczywiście zagrozić, jak i wówczas, gdy we wszystkim widzi demona, z którym musi walczyć.

C.S. Lewis w przedmowie do drugiej części swej książki, znanej u nas pod tytułem: „Listy o modlitwie i moralności” pisze: „Jeżeli chodzi o diabły, to istnieją dwa równie wielkie, a równocześnie przeciwstawne sobie błędy, w które może popaść nasze pokolenie.

Jednym z nich jest niewiara w ich istnienie. Drugim zaś przesadne, a zarazem niezdrowe interesowanie się nimi. One same jednakowo są zadowolone z obu tych błędów i z tą samą radością witają zarówno materialistę, jak i okultystę”. W tym samym duchu wypowiada się też Michael Green w książce Pt. „Wierzę w klęskę szatana”, min. tak pisząc o władcy tego świata: „Gdyby lepiej go znano, byłby bardziej znienawidzony, stawiano by mu większy opór i w życiu chrześcijan musiałby ponosić klęskę” (str.9). Zdaniem tego autora diabeł działa głównie poprzez świat i ciało, a jego sukcesy biorą się z braku właściwego rozpoznania przez chrześcijan, wrogich im sił duchowych.

Inna książka, która uświadamia, że za widzialnym światem stoją niewidzialne siły duchowe, które mają na człowieka wpływ i górują nad nim, to „Władcy ciemności” Franka E. Peretti. Natomiast chrześcijańską klasykę w tym temacie stanowią dwie pozycje Johna Bunyana. „Wędrówka Pielgrzyma” oraz „Dzieje ludzkiej duszy”. Gorąco polecam lekturę tych książek każdemu, kto chciałby należycie przeprowadzić rozpoznanie swego wroga duchowego jakim jest świat i stojące za nim siły ciemności. Nie muszę chyba dodawać, że nie powinny one zastąpić codziennego czytania Pisma Świętego, albowiem Słowo Boże jest jedynym nieomylnym źródłem poznania prawdy. Kiedy chrześcijanin nie posiada wyraźnego obrazu czym świat jest w istocie, to albo staje się ofiarą świata jako jego fanatyczny przeciwnik, albo tak dalece brata się z nim, że nieświadomie popada w wiarołomstwo względem Boga. Tę drugą skrajność bardzo jaskrawo przedstawia św. Jakub:

**„Wiarołomni, czy nie wiecie, że przyjaźń ze światem, to wrogość wobec Boga ?
Jeśli więc ktoś chce być przyjacielem świata, staje się nieprzyjacielem Boga” (Jk 4,4).**

Pomyślmy. Ilu – w świetle tego fragmentu Pisma - jest takich nieprzyjaciół Bożych, którzy jednocześnie uważają się za wierzących, są członkami zborów chrześcijańskich, a może i zajmują ważne miejsca w służbie duszpasterskiej? Zdaje się, że wielu chrześcijan nie tylko nauczyło się przyjaźnić ze światem, ale także logicznie tę przyjaźń uzasadniać. Nie zmienia to jednak biblijnego stanowiska, że świat jest wrogiem duchowym chrześcijanina i zawsze – jawnie lub dyskretnie - będzie go nienawidzić (Jn 15,19). Kiedy zaś oferuje mu swoją przyjaźń, to może znaczyć tylko to, że albo ten chrześcijanin przestał być odbierany przez otoczenie jako uczeń Jezusa, albo też diabeł chce zniszczyć jego więź z Bogiem, stosując taki właśnie kamuflaż swoich rzeczywistych celów. Wróg ubrany w maskę przyjaciela nie przestaje z powodu tej maski być niebezpieczny. Każdy wierzący człowiek musi pamiętać, że krzyż Chrystusa, będący znakiem klęski szatana, a jednocześnie symbolem wyzwolenia chrześcijan spod jego tyranii, tak dalece poróżnił go ze światem, że świat nigdy nie będzie już po jego stronie. Żaden uczeń Jezusa nie powinien, zresztą, ubolewać z tego powodu. Apostoł Paweł chlubił się tym faktem, że przez krzyż Chrystusa został ukrzyżowany dla świata, a świat dla niego (Gal 6,14). I właśnie taka świadomość zabezpiecza chrześcijanina przed wpływem świata wzbudzając w nim konieczną czujność i zniechęcając go do szukania przyjaźni świata.

CHRZEST WIARY

Drugim, podstawowym krokiem jaki musi zrobić chrześcijanin, aby odnosić zwycięstwo nad światem jest chrzest wiary. Zanurzenie w wodzie, przy całym duchowym bogactwie swojej wymowy, jest także znakiem dla świata, że chrzczony człowiek już dłużej nie chce mieć z nim nic wspólnego. Po tym jak umarł przez wiarę w Chrystusa dla tego świata, przez chrzest urządza swój publiczny, duchowy pogrzeb, aby jego śmierć nie była ukryta, lecz stała się jawna dla całego otoczenia (Rz 6,4; Kol 2,12). Przecież już samo życie poucza, że nieobecność jakiejś osoby w gronie towarzyskim, nie oznacza automatycznie jej wycofania się z towarzystwa na stałe i nikt nie myśli od razu, że ta osoba umarła. Zwykle bierze się pod uwagę chorobę, niespodziewany wyjazd albo jakiś inny, niecodzienny powód tej nieobecności i oczekuje jej powrotu. To, co zasadniczo zmienia takie oczekiwania, to przeczytana klepsydra i uroczystość pogrzebowa. Chrzest wiary jest właśnie takim publicznym poinformowaniem otoczenia, że chrześcijanin umarł dla świata i już do niego nie powróci. Że odrzucił on filozofię świata i rozpoczął nowe życie z Chrystusem.

Skoro chrzest wiary ma takie znaczenie, to nic dziwnego, że świat tak wrogo na wieść o nim reaguje. Dużo też łatwiej zrozumieć, dlaczego wielu narodzonych na nowo ludzi zatrzymało się w rozwoju duchowym rezygnując z tak istotnego w wierze kroku. To działające w tym świecie siły ciemności starają się nie dopuścić do utraty swych wpływów i dlatego próbują wzbudzać obawy przed chrztem lub negować jego konieczność. Chrzest bowiem zbawia chrześcijanina od świata, wynosząc go poza jego bezpośredni wpływ, tak jak przejście przez Morze Czerwone uwolniło lud Boży Starego Testamentu z terytorialnej zależności od Egiptu.

ODDZIELENIE OD ŚWIATA

Po trzecie, prawidłowa ochrona wierzącego przed zgubnym wpływem świata wymaga tego, aby też duchową śmierć i pogrzeb dla świata wprowadzić w codzienną praktykę. W życiu każdego chrześcijanina są bowiem takie sfery i takie płaszczyzny, na których musi nastąpić konkretna, praktyczna separacja od świata. I jeżeli wierzący zbagatelizuje tę sprawę, to przez całe lata będzie toczył walkę i nie będzie mógł dojść do dojrzałości w wierze. Chcę tu wyraźnie podkreślić, że to oddzielenie nie może polegać na jakimś pogardzaniu światem, walce z nim, albo też na panicznej ucieczki od niego. Chrześcijanin ma przecież żyć pomiędzy ludźmi tego świata. Starać się o to, co jest dobre w ich oczach i – o ile to od niego zależy - mieć ze wszystkimi pokój (Rz 12,17-18). Nie musi także bać się, że ten świat go pochłonie i że z powodu jakiegoś kontaktu ze światem odpadnie od Chrystusa. Życie wierzącego ukryte jest w Bogu i jeżeli całym sercem łączy się z Nim, to nic nie może go odłączyć od miłości Chrystusowej (Rz 8,36-39). Najlepszy przykład zdrowego stosunku do świata mamy w osobie Pana Jezusa. On nie był ze świata, ale był przyjacielem celników i grzeszników, tj. ludzi ze świata. Zbliżał się do nich, aby przywieść ich do Boga. Tajemnicą tego, że w najmniejszym stopniu nie uległ wpływom świata i nie został zanieczyszczony było Jego wewnętrzne oddzielenie od świata. Właśnie dlatego w sercu każdego szczerego dziecka Bożego powstaje potrzeba zrobienia czegoś więcej, niż tylko nowe narodzenie i chrzest wiary. Potrzeba praktycznego wyrażenia tego, że wewnętrznie stał się synem światłości (1 Tes 5,4-24).

Każdy chrześcijanin w jakimś momencie życia odkrywa po prostu, że w niektórych sprawach nadal myśli i postępuje jak świat i wie że tak nie może pozostać. Wprawdzie umarł dla świata w sensie prawnym i nie chce już do niego wracać, ale widzi, że praktycznie ten świat tkwi jeszcze w jego wnętrzu hamując duchowy wzrost. Izraelici opuszczając terytorium Egiptu zabrali na pustynię tamtejszy sposób myślenia i działania, i nie byli gotowi do objęcia Ziemi Obiecanej dopóki nie wymarło całe pokolenie mające egipskie metryki urodzenia. Tak też chrześcijanin odkrywa, że nie pójdzie dalej za Bogiem i nie wejdzie w pełnię błogosławieństwa, jeżeli nie zrobi czegoś z tym wyjaławiającym i pozbawiającym go mocy duchowej światem. Właśnie tej sprawie usuwania świeckich elementów z życia chrześcijanina poświęcimy teraz nieco uwagi. Oto kilka spraw, rzeczy i sytuacji, które ze względu na owoce jakie wydają w naszym życiu, mają świecki charakter i dlatego chrześcijanin musi być od nich oddzielony.

CZINY I POSTAWY, KTÓRE SAM ŚWIAT UZNAJE ZA NIESTOSOWNE DLA KOGOŚ, KTO TWIERDZI ŻE JEST UCZNIEM CHRYSZTUSA.

Z pewnością nie jestem odkrywcą stwierdzając, że już sam świat ustala dla wierzącego, co mu przystoi, a czego robić nie powinien. I tak na przykład, zdaniem ludzi należących do świata wierzący człowiek nie powinien kłamać, przeklinać, upijać się i dorabiać się kosztem innych ludzi. Tych norm świat wprawdzie nie stosuje do siebie, ale za to bardzo dokładnie pilnuje, czy praktykują je chrześcijanie. Jeżeli dostrzeże jakieś uchybienie w tym względzie – to nie omieszka im tego wytknąć. Jakie upokorzenie i wstyd spotyka takiego chrześcijanina, któremu nawet niewierzący mogą wykazać ewidentne błędy w praktykowaniu pobożności. Za biblijną ilustrację takiej sytuacji może posłużyć nam przeżycie jakie miał Abraham przy spotkaniu z Abimelechem. Łatwo domyśleć się jak było mu wstyd, gdy jako mąż Boży usłyszał z ust pogańskiego króla: „Postąpiłeś ze mną jak nie godzi się postępować” (1Moj 20,9). Wielu chrześcijan poznało gorzki smak tego uczucia, gdy w chwilach zachwiania wiary odwiedziło dawne miejsca grzechu lub sięgnęło po metody świata, od których wcześniej się odwrócili. W takich okolicznościach już samo spotkanie z ludźmi, którzy wcześniej poznali świadectwo ich nawrócenia okazało się dla nich żenujące. Chrześcijanie zdecydowanie muszą oddzielić się od takich postaw i czynów, które już nawet w oczach świata uchodzą za niegodne dziecka Bożego.

CZINY I POSTAWY, KTÓRYCH NIE DA SIĘ POGODZIĆ Z WŁAŚCIWYM STOSUNKIEM DO PANA JEZUSA

Poprawność tego stosunku określił Pan Jezus w następujących słowach:

**„Nie jest sługa większy od pana swego, jeśli mnie prześladowali to i was prześladować będą;
jeśli słowo moje zachowali i wasze zachowywać będą „ (Jn 15,20)**

Los Mistrza na ziemi oraz Jego podejście do różnych spraw wyznacza drogę i określa jakie powinny być oczekiwania względem świata Jego naśladowców.

On został odrzucony i ukrzyżowany. Czy Jego uczniowie mają więc uganiać się za popularnością i chwałą tego świata. Czy nie powinni być raczej gotowi na cierpienie, złe słowa i odrzucenie? Szukanie łatwizny i unikanie za wszelką cenę cierpienia za wiarę nie jest na pewno wyrazem naśladowania Pana Jezusa. Są to świeckie postawy i stoją w sprzeczności z prawdziwym uczniostwem. Innym przejawem świeckości w tym zakresie jest pomijanie faktu, że świat ukrzyżował Pana i kontaktowanie się z nim tak, jakby nic się nie stało. A przecież się stało i nie było to nieumyślne spowodowanie śmierci. Świat z całą premedytacją, wbrew wszelkim faktom oraz zasadom sprawiedliwości, posłał na śmierć Syna Bożego i chociaż miało to miejsce tak wiele lat temu, świat pozostał taki sam. Czy więc uczniom Jezusa przystoi, aby – jak mucha na lep – lecieli na przyjaźń świata? Świat jest wrogi Bogu i honor dziecka Bożego nie pozwala na szukanie jego względów. Krzyż poróżnił chrześcijanina ze światem na zawsze (2Kor 6,14-18). Szukanie aprobaty świata nie jest zgodne z właściwym stosunkiem ucznia do Pana Jezusa.

CZINY I POSTAWY, KTÓRE TŁUMIĄ ŻYCIE DUCHOWE

Kiedy chrześcijanin nie ma ochoty na modlitwę, czytanie Słowa Bożego, czy też na kontakty z innymi, gorliwymi uczniami Jezusa – to bez cienia wątpliwości wiadomo, że przyczyna tkwi w tym, czym wcześniej się zajmował. I niekoniecznie musiały to być od razu zajęcia z gruntu złe. Mogły to być rzeczy szlachetne i powszechnie uznane za dobre wśród ludzi. Czasem bowiem nawet dobre zajęcia mogą zatrzymać nas w rozwoju i w tym sensie stać się wrogiem tego, co dla nas najlepsze. Wierzący powinien więc w takiej sytuacji przeanalizować swoje postępowanie i odkryć co zrabowało mu chęć czytania Biblii oraz stępiło pragnienie modlitwy. Dla przykładu, może to być dla kogoś zbyt częste oglądanie filmów zaśmieconych niemoralnością, czytanie brukowej literatury, plotkowanie, słuchanie i opowiadanie nieprzyzwoitych dowcipów, angażowanie się w bunt przeciwko braciom bądź biblijnym zasadom. A także, namiętne oddawanie się uprawianiu sportu, hobby, słuchaniu świeckiej muzyki itp. Każda z tych spraw może wpłynąć hamująco na rozwój duchowy. Prowadzony przez Ducha Świętego wierzący człowiek, gdy naprawdę zależy mu na społeczności z Bogiem, łatwo zidentyfikuje przyczynę pogorszenia swojego stanu duchowego. I od takich czynów i postaw musi się oddzielić, ponieważ skoro gaszą w nim życie duchowe – to stanowią one pomost, poprzez który świat dostaje się do jego serca. Aby być pewnym swego oddzielenia od świata, dobrze jest co jakiś czas zadać sobie pytanie: Czy to co robię, wpływa korzystnie na moją społeczność z Bogiem, czy też ją osłabia? Szczera odpowiedź na to pytanie wyraźnie nam wskaże od czego należy się oddzielić, aby nie mieć w tym miejscu związku ze światem, który tłumi życie duchowe.

KONTAKTY I OKAZJE, KTÓRE PRZESZKADZAJĄ W SKŁADANIU ŚWIADECTWA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO

Zazwyczaj, będąc w świeckim towarzystwie, dziecko Boże nie czuje się dobrze, gdyż coś w jego wnętrzu się światu sprzeciwia. Zewnętrznie jednak często robi wrażenie człowieka zadowolonego i choćby śmiechem wyraża dla tego towarzystwa aprobatę. Dobrym przykładem takich sytuacji mogą być różne imprezy bądź jubileusze w pracy, szkole lub rodzinie. Jaki gwałt duchowy zadaje sobie czasem chrześcijanin przesiadując w towarzystwie, które nie tylko nie miłuje Boga, ale nawet nie chce uwzględnić, że ich niektóre słowa i zachowania mogą niepokoić jego sumienie bądź ranić uczucia religijne. Dlaczego więc, pomimo takich doświadczeń, niektórzy chrześcijanie spędzają w ten sposób wiele godzin każdego tygodnia? Czy liczą, że w końcu zaczną mówić tam o Panu Jezusie i dzielić się tym, jak On zmienił ich życie? Chociaż część z nich w ten właśnie sposób uzasadnia swoją obecność na świeckich imprezach – to praktycznie bardzo rzadko się zdarza, aby tak naprawdę się stało. Rozbawione, świeckie towarzystwo nie chce się na tym skupiać i zastanawiać, gdyż ono chce tylko rozrywki i przyjemności. Chce rozmawiać o pieniądzach, interesach, skandalach itp. a nie słuchać wezwań do upamiętania. Tak więc poza nielicznymi wyjątkami, to raczej chrześcijanin musi słuchać różnych bzdur i jeśli nawet sam nie da się w nie wciągnąć, to i tak opuszcza spotkanie z niesmakiem i obciążonym sumieniem. Dużo trudniej mu też w przyszłości rozpocząć z tymi ludźmi rozmowę o Bogu jeśli z zamkniętymi w świadectwie ustami przebywał już w ich gronie wiele razy. Jakże inaczej czuje się wierzący człowiek w towarzystwie osób otwartych na świadectwo chrześcijańskie. Może dzielić się swoją wiarą w Boga i spełniać swoje zadanie jako światłość dla świata i sól ziemi. Opuszczając takie grono jest uskrzydłony duchowo i raduje się z pożytecznie spędzonego czasu. Jeżeli więc chrześcijanin pragnie skutecznie świadczyć o Chrystusie, to jest zmuszony zerwać kontakty towarzyskie, które mu w tym przeszkadzają. Musi on być duchowo oddzielony od świata jeśli chce w imieniu Jezusa ratować z niego ludzkie dusze. Nie chodzi o to, by w nietaktowny sposób i bez wyjaśnienia prawdziwych powodów pozrywać kontakty z rodziną i znajomymi.

Idąc za przykładem Pana Jezusa mamy przebywać pomiędzy ludźmi i pomagać im odnaleźć drogę zbawienia. Chodzi o to, aby przez przesiadywanie w nieodpowiednim gronie nie dopuścić do stanu, w którym składanie świadectwa wiary staje się praktycznie niemożliwe. Jeżeli wierzący chce komuś z takiego środowiska zaświadczyć o Jezusie, to powinien to zrobić raczej podczas jakiegoś osobistego kontaktu. Szerokie grono nawet najlepszych znajomych bardzo utrudnia osiągnięcie tego celu. Poza tym należy pamiętać, że grzech i bezbożność są w najwyższym stopniu zaraźliwe. Zażyłe kontakty ze światem, częste przebywanie na świeckich imprezach towarzyskich zawsze negatywnie odbijają się na kondycji duchowej chrześcijanina (por. Ps 1,1-6).

CZYNY I POSTAWY, KTÓRE GORSZĄ INNYCH WIERZĄCYCH

Zagadnienie to zostało poruszone przez św. Pawła w 14 rozdziale Listu do Rzymian oraz w 10 rozdziale I Listu do Koryntian. W świetle tej nauki apostoelskiej może zaistnieć taka sytuacja, że jakiś wierzący człowiek, korzystając z wolności w Chrystusie, poprzez niektóre czyny będzie niepokoił sumienie innych wierzących i powodował wśród nich zgorszenie. Gdy dochodzi do czegoś takiego w gronie chrześcijan, to znaczy, że przez to został wprowadzony pomiędzy nich element świata i odpowiedzialność za to ponosi strona powodująca zgorszenie. Obojętnie czy chodzi o dyskutowaną we wczesnym chrześcijaństwie sprawę jedzenia mięsa ofiarowanego pogańskim bożkom, czy powszechny dzisiaj alkohol, kolczyk w uchu czy pracę w zakładzie rzemieślniczym wytwarzającym dewocjonalia. Jeżeli doprowadza to do zachwiania w wierze innego, choćby słabego wierzącego, należy usunąć to z życia jako coś świeckiego, co niepokoi sumienia i psuje dobre relacje w środowisku chrześcijan.

POŚWIĘCENIE

Ostatnia sprawa jaka chce wymienić mówiąc o zabezpieczeniu chrześcijanina przed zgubnym wpływem świata jest poświęcenie. W biblijnej idei poświęcenia można wyróżnić dwie składowe: Oddzielenie od tego co pospolite i przeznaczenie wyłącznie dla Boga. Dobrze to widząc na przykładzie starotestamentowego arcykapłana. Noszony przez niego złoty diadem z napisem „Poświęcony Panu” wyrażał nie tylko to, że z racji poświęcenia nie mógł zanieczyszczać się niektórymi, pospolitymi czynnościami ludzkimi. Ten napis wskazywał także, że został on przeznaczony do pełnienia zadań, których nikt inny, nie poświęcony jak on, wykonywać nie mógł. Jednym słowem, zarówno strona bierna jak i czynna poświęcenia była ściśle określona. Dzięki temu arcykapłan mógł stać przed Bogiem i składać ofiary za lud. Podobnie jest z życiem chrześcijanina. By dobrze służyć Bogu, by nie podlegać wpływom świata, ma nie tylko oddzielić się od świata, ale musi te swoje życie wypełnić treścią pozytywną. Nie tylko stać się biernym dla świata, ale także czynnym dla Boga. Na miejsce starego musi przyjść nowe! Tak jak wcześniej oddawał się służbie grzechowi, tak teraz powinien całkowicie oddać się Bogu (Rz 6,19).

Jeżeli wierzący człowiek, który oddzielił się od świata, nie wejdzie w wielu praktycznych sprawach na drogę pełnego poświęcenia – to świat będzie szukał możliwości powrotu do jego serca i wkrótce ta świeżo zarysowana pomiędzy nim a światem linia demarkacyjna ulegnie zatarciu. Kwestie te podniósł swego czasu Pan Jezus w ewangelicznej perykopie, której tłumacze nadali tytuł „Niebezpieczeństwo powierzchownego odrodzenia” (Łk 11,24-26). Trafnie ilustruje to stary, dobrze znany przykład. Jeżeli naczynie jest puste lub niepełne – to można je wypełnić czy też dopełnić czymkolwiek, nawet zlewkami. Jeżeli zaś jest wypełnione po brzegi – to nie ma już w nim miejsca na coś innego. Oczyszczone życie chrześcijanina jest więc w wielkim niebezpieczeństwie, jeżeli powstałe w wyniku oddzielenia od świata wolne przestrzenie tego życia nie zostaną natychmiast napełnione tym, co pochodzi od Boga. Oto kilka aspektów praktycznie rozumianego poświęcenia:

NAPEŁNIENIE DUCHEM ŚWIĘTYM

Odrzucając wpływ ducha tego świata na swoje życie, chrześcijanin otwiera się całym sercem i umysłem na wpływ Ducha Świętego. Świadomie poddaje się bezgranicznie Duchowi Świętemu, aby go prowadził w codziennym życiu i służbie dla Boga. Zostaje ochrzczony w Duchu – to znaczy zanurzony w Nim, przykryty i napełniony Duchem Świętym. Staje się świątynią Ducha Świętego (1Kor 3,16). Ma to ogromny wpływ na jakość życia chrześcijanina, jego życie modlitewne, poczucie duchowego bezpieczeństwa oraz skuteczność składanego przez niego świadectwa wiary, (por. Rz 8,1-27; 1Kor 6,19; 1Kor 12,13; Gal 5,16-25).

ZAANGAŻOWANIE W MODLITWĘ

Zanim chrześcijanin spotkał się z Chrystusem był partnerem dialogu z diabłem. Najczęściej uczestniczył w nim nieświadome i bez werbalnego wyrazu. Dialog toczył się w sferze myśli, a tylko czyny i słowa człowieka ujawniały treść tych sekretnych uzgodnień. Od chwili nowego narodzenia chrześcijanin nie musi już ulegać podszeptom diabelskim. Został od tej zależności prawnie uwolniony. Teraz powinien prowadzić stały dialog z Bogiem modląc się do Ojca w niebie. Słuchać jak On przemawia, uwielbiać Go i mówić Mu o wszystkim, co jest dla niego ważne. Czas poświęcony na modlitwę – to jedne z najbardziej pożytecznie przeżytych chwil w życiu dziecka Bożego. Modląc się, oddycha atmosfera Nieba i tym samym, jest zabezpieczane przed wpływem świata (por. Mt 26,41; Ef 6,18; Flp 4,6; 1Tes 5,17).

CZYTANIE I ROZWAŻANIE SŁOWA BOŻEGO

W czasie duchowej przynależności do świata umysł człowieka był do dyspozycji Złego. Przez całe miesiące i lata rozmyślał o grzechu i jego przyjemności. Planował intrygę, obmyślał zemstę, zazdrościł, pożądał itd. Przez nowe narodzenie z Ducha Świętego „stare przeminęło i oto wszystko stało się nowe” (2Kor 5,17). Musi to także objąć treść naszych rozmyślań. Wierzący człowiek poświęca swój umysł dla Boga, a to znaczy, że nie pozwala już swoim myślom pozostawać przy grzechu. Skupia je na Bożych sprawach. Aby to było praktycznie wykonalne – powinien dużo czytać Słowa Bożego, a następnie je rozważać. „Słowo Chrystusowe niech mieszka w was obficie;” nawołuje św. Paweł w Liście do Kolosan (3,16). W innym miejscu wzywa: „Wreszcie, bracia, myślcie tylko o tym, co prawdziwe, co pocziwe, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co chwalebne, co jest cnota i godne pochwały” (Flp 4,8). Taka czysta treścią można wypełnić umysł tylko przez czytanie Biblii. I to zabezpiecza przed zgubnym wpływem świata. Dawno temu, nie pamiętam już w jakich okolicznościach, zapisałem: „Grzech powstrzymuje przed czytaniem Biblii, ale też Biblia powstrzymuje przed grzechem”. Później, przez całe lata doświadczałem tego praktycznie. Myśli chrześcijanina muszą być na co dzień pełne treści Słowa Bożego (por. Joz 1,8; Ps 1; Ps 119; Łk 11,28; 1Tm 4,13).

WYPEŁNIENIE ŻYCIA SŁUŻBĄ DUCHOWĄ

Nie ma dla świata dogodniejszej sytuacji, by znowu wdrzeć się do życia chrześcijanina, od takiej, gdy znajduje się on w stanie rozleniwienia i bezczynności. Brak aktywności w służbie duchowej zawsze sprowadza pokusy i zagraża splamieniem przez świat. Za przykład mogą posłużyć tu okoliczności, w jakich doszło do moralnego upadku króla Dawida. Podczas gdy wojska izraelskie znajdowały się na polu walki, on, zamiast być z nimi, zrobił sobie urlop i wylegiwał się w pałacu. „I przytrafiło się, że pod wieczór Dawid wstał ze swojego łoża i przechadzał się po tarasie swojego królewskiego domu, i ujrzał...” (2Sm 11,2). Wkrótce został osaczony i pokonany przez grzech. Taka jest prawda. Gdy wierzący nudzi się, gdy chodzi bez celu z kata w kat swojego mieszkania, gdy wychodzi na miasto, ot tak – aby sobie pochodzić – to szybko pojawi się przy nim pokusa. I skupi się na niej już choćby dlatego, że nie jest niczym zajęty. Jeżeli dziecko Boże chce pewnie kroczyć drogą wiary i nie balansować ciągle na krawędzi duchowego upadku – to koniecznie musi swój czas, talenty, środki jakimi dysponuje i siebie samego zaangażować w służbę Pańską (por Rz 12,1). Tak jak wcześniej jego życie było wypełnione światem, tak teraz powinno być pełne służby wynikającej z poświęcenia Bogu (Rz 6,17-22). I to poświęcenie przenosi go na tereny o wiele bardziej bezpieczne pod względem duchowym. Generalnie rzecz ujmując, w poświęceniu chodzi o zjednoczenie życia chrześcijanina z Chrystusem. O takie utożsamienie się z Nim, e wierzący nie widzi już siebie, nie jest skupiony na sobie, lecz na Chrystusie, a przy tym wcale nie gubi swojej tożsamości. Bardzo trafnie ujął to apostoł Paweł gdy napisał: „Z Chrystusem jestem ukrzyżowany; żyje więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus; a obecne życie moje w ciele jest życiem w wierze w Syna Bożego, który mnie umiłował i wydał samego siebie za mnie „ (Gal 2,20). Chociaż, jak widać, Pismo Święte bardzo wyraźnie poucza o charakterze świata i przestrzega chrześcijan przed jego niebezpiecznym wpływem, to jednak świat przenika do serc ludzi wierzących i sieje duchowe spustoszenie. Spróbujmy teraz zastanowić się, na ile świat przedostał się do społeczności chrześcijańskich.

PRZEJAWY ŚWIECKOŚCI W KOŚCIELE

Oto niektóre cechy świata, które ze smutkiem można zaobserwować wśród ludzi wierzących, i które psują świadectwo chrześcijan w świecie a także pozbawiają mocy ich służbę duchową.

POWIERZCHOWNOŚĆ

Świecki model życia preferuje wielką elastyczność poglądów i postaw oraz szybkie dostosowywanie ich do otoczenia. Możliwe to jest tylko wtedy, gdy człowiek nie traktuje zbyt serio tego co robi, i gdy nie ma zamiaru dać głowy za to co mówi. Gdy – mówiąc krótko – do większości spraw podchodzi powierzchownie i nie chce nawet wnikać w istotę tego, co robi. W ten sposób jednego dnia może pójść do kościoła i na zajęcia klubu psychotronicznego, i nie zauważyć nawet, że te miejsca pozostają w całkowitej sprzeczności. Powierzchowność jest cechą świata, nie więc dziwnego, że obserwujemy ją w życiu ludzi nie nawróconych do Boga. Powinno nas jednak zdumiewać, gdy ktoś podający się za chrześcijanina potrafi być tak dalece elastyczny, że równie dobrze czuje się na nabożeństwie jak i na zakrapianych alkoholem imieninach.

Gdy podczas jednego nabożeństwa potrafi emocjonować się w czasie zwanym „uwielbianie”, a zaraz potem zdrzemnąć się na kazaniu. Płomiennie wyznawać Bogu miłość i posłuszeństwo, a już chwile później lekceważyć uwagę lub prośbę starszego brata. Przecież z takich sytuacji jasno wynika, że do życia tych chrześcijan zakradła się powierzchowność. To dlatego, że wierzący nie przeżywają głęboko swej wiary, w ciągu kilku minut mogą przejść od modlitwy do złorzeczenia, od miłości do gniewu, od świętości do nieczystości. Płytką wodą łatwo nagrzewa się w słońcu, ale te równie szybko robi się chłodna. Poza tym szybko mętnieje i wysycha. Dziecko Boże musi pozostawić płyciznę duchową, odrzucić powierzchowność i wypłynąć na głębię jeżeli zależy mu na tym, aby nie być podobnym do świata.

NIESTAŁOŚĆ

Mam tutaj na myśli nie tylko niewierność obranym ideałom chrześcijańskim i rezygnację z drogi Pańskiej. Odstępstwo bowiem w oczywisty sposób przeczy chrześcijaństwu i usuwa człowieka ze społeczności Kościoła, samemu Kościołowi nie przynosząc ujmy. Gorzej, gdy w życiu chrześcijan, wprawdzie nie nastąpiło odstępstwo od wiary, ale pełno jest niestałości polegającej na niedotrzymywaniu danego słowa, szybkim zniechęcaniu się w służbie, niestałości uczuć małżeńskich itp. Jest to cecha świata, która, nie wiadomo dlaczego, wręcz zadomowiła się pomiędzy wierzącymi. Mamy więc braci, którzy słyną z tego, że nie dotrzymują danego słowa. Siostry, które mają w ciągu jednego roku po kilka pomysłów na owocną służbę, a w żadnej naprawdę się nie sprawdziły. Mamy młodzieńców, którzy po bardzo poważnym wyznaniu miłości, odkrywają błąd i pozostawiają kolejne dziewczyny rozczarowane i zranione uczuciowo. Mamy mężów i żony, którzy po jakimś czasie trwania małżeństwa przestają trzymać się ściśle tego co przyrzekli swemu partnerowi. Odstępują od ślubowanej miłości, wierności i uczciwości małżeńskiej aż do śmierci, i swój stosunek do partnera uzależniają od jego aktualnego zachowania. Niestalość to cecha świata, która winna być napiętnowana i usunięta spośród chrześcijan.

MATERIALIZM

W niektórych kręgach chrześcijańskich już dawno przestano otwierać Biblię na stronach, gdzie można znaleźć, na przykład, taką oto naukę:

**„I rzeczywiście, pobożność jest wielkim zyskiem, jeżeli jest połączona z poprzestawianiem na małym.
(...) Jeżeli zatem mamy wyżywienie i odzienie, poprzestawajmy na tym.” (1Tm 6,6-11)**

Mocno natomiast są zużyte i popodkreślane te stronicie, które mówią o materialnym błogosławieństwie. Może to świadczyć o tym, iż środowiska te dostały się pod wpływ ducha materializmu, który panuje na świecie ustalając cele i tempo jego życia. Nic w tym dziwnego, gdy żyjący po świecku ludzie stawiają na pierwszym miejscu sprawy materialne. Gdy wygodna kanapa, dobra wędlna i szybki samochód stanowiła ich priorytety życiowe. Jakże jednak żałośnie w oczach Bożych przedstawia się obraz chrześcijanina, który ugania się za tym, co materialne. Ile rozterki i kompromisu musi być w duszy tych chrześcijan, którzy próbują nadażyć za modą i standardem życia tego świata, a jednocześnie nie utracić nagrody w niebie. Z jakim smutkiem Bóg patrzy na duszpasterzy, którzy podczas rzadkich przecie spotkań, zamiast wymienić doświadczenia w służbie i duchowo się posilać, z pasją dyskutują o domach, kredytach bankowych, samochodach i podróżach zagranicznych. Wpływ ducha materializmu sprawił, że wielu chrześcijan nie ma już czasu, by pójść na nabożeństwo. Niektórzy duchowni zaniedbują służbę, by osiągnąć cele o charakterze materialnym. Wszyscy wydają się zbyt zmęczeni i zajęci, aby bardziej skupić się na sprawach Królestwa Bożego. Zdaje się, że rozpędzony materializmem świat, jak trąba powietrzna, porwał niektórych chrześcijan, wciągnął w swój wir i przeniósł ich życie na świecki poziom. A przecie gonitwa za tym, co materialne – to cecha świata, która nie ma prawa bytu w środowisku ludu Bożego.

EGOIZM

**„Nowe przykazanie daje wam, abyście się wzajemnie miłowali;
abyście się wy wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umilowałem.**

**Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie” (Jn 13,34-35)
„Dzieci, miłujmy nie słowem ani językiem, lecz czynem i prawdą” (1Jn 3,18).**

Oto ideał relacji międzyludzkich, właściwy dla środowiska chrześcijańskiego. Ludzie ze świata, którzy nie znają takiej miłości już nie raz przez tę miłość zostali zachęcani do naśladowania Pana. Miłość braterska – to znak rozpoznawczy uczniów Jezusa. Egoizm to jedna z głównych cech świata. Jakże więc przykro, że w tak strategicznej dziedzinie życia świat przeniknął do kręgów chrześcijańskich i w wielu wypadkach doprowadził ich pobożność do absurdu. Miejsce miłości zajęła „walka braterska”. Egoizm szpetnie naznaczył różne postawy, decyzje i czyny ludzi twierdzących, że są dziećmi Bożymi. Brak przebaczenia i wzajemnej życzliwości zahamował rozwój zborów i pogłębił podział na biednych i bogatych braci. Jeżeli już ktoś pomaga, to coraz rzadziej robi to za cenę własnych wyrzeczeń, a jedynie z tego, co mu zbywa. Biblia naucza, że nie może być mowy o prawidłowej relacji z Bogiem bez poprawnych więzi z bliźnimi.

**„Jeśli zaś ktoś posiada dobra tego świata, a widzi brata w potrzebie i zamyka przed nim serce swoje,
jakże w nim może mieszkać miłość Boża?” (1Jn 3,17)**

**„Jeśli ktoś mówi: Miłuję Boga, a nienawidzi brata swego, kłamcą jest; albowiem,
kto nie miłuje brata swego którego widzi, nie może miłować Boga którego nie widzi” (1Jn 4,20)**

Prawdziwy stan serca przed Bogiem wyraża się miłością i życzliwością względem ludzi. Wszędzie tam, gdzie widać wśród wierzących obojętność na ludzki niedostatek i brak wrażliwości na żyjących obok współwyznawców Chrystusa, przejawia się jakaś forma egoizmu i ciasnota w sercu, która źle o nich świadczy (por. 2Kor 6,11-13). Tylko wtedy gdy wierzący przez miłość braterską odróżniają się od świata, mogą cieszyć się w życiu inspiracją Ducha Świętego, czuć się stale duchowo odświeżeni i doświadczać błogosławieństwa Bożego (por. Ps 133).

RELATYWIZM

Niemal wszystkie wartości w tym świecie są relatywne, tzn. mają charakter względny. Zależnie od okoliczności i punktu widzenia, ten sam czyn jest albo chwalebny, albo naganny. Dla przykładu dwie ilustracje relatywizmu z ostatnich doniesień mediów:

Oto wysokiej rangi oficer, który jeszcze niedawno uchodził za zdrajcę narodu i w świetle prawa zasługiwał na karę śmierci z powodu przekazania obcemu wywiadowi tajnych informacji, dzisiaj traktowany jest jak bohater narodowy i za ten czyn zbiera pochwały. Lokal gier hazardowych traktowany przez lata jako siedlisko zła i źródło nieszczęścia wielu matek i dzieci, przy zmianie punktu widzenia, jest błogosławiony i poświęcany na oczach całego narodu.

Tak jest niestety, że grzech w pewnych sytuacjach nie jest nazwany grzechem. Kłamstwo jakby przestało być kłamstwem, a cudzołóstwo uchodzi za czyn niemal chwalebny. Taki jest świat. Czy jednak tylko w jego oczach prawie wszystko jest relatywne? Niestety, także wśród chrześcijan coraz częściej tak bywa. To przecież w środowisku chrześcijańskim zrodził się ten, tyle sławny co i fałszywy pogląd, że „cel uświęca środki” i dziwnym trafem uchodzi to jakoś uwadze chrześcijan, że skoro Bóg nazwał coś grzechem, to niezależnie od zmieniających się okoliczności i ludzkiego postępu dekalog pozostaje niezmienny (Łk 21,33). Obniżenie norm moralnych w świecie, nie usprawiedliwia relatywnego obniżania norm życia chrześcijańskiego.

Wśród dzieci Bożych nie może być mowy o relatywnej ocenie kłamstwa, np. w przypadkach niewierności małżeńskiej, aborcji, lekceważeniu rodziców itd. Tak czyni świat, bo w nim wszystko się zmienia aż w końcu przeminie. Słowo Boże natomiast, trwa na wieki, a więc objawione w nim normy i zasady są niezmiennie, tzn. że nie podlegają one żadnej przemianie niezależnie od czasów i sytuacji. Nie ogranicza to oczywiście procesu duchowego dojrzewania chrześcijańskich poglądów i postaw. Ktoś trafnie zauważył, że tylko głupiec nie zmienia poglądów. Jednakże dochodzenie do dojrzałości w ocenie jakiegoś czynu lub postawy nie może polegać na ich relatywizowaniu. Wierzący ludzie zdecydowanie powinni przestać posługiwać się tą metodą świata.

POSZUKIWANIE MOCNYCH WRAŻEŃ

Któż z ludzi nie chciałby przynajmniej raz w roku przeżyć czegoś niesamowitego, mieć jakąś przygodę, która w tym szarym życiu dostarczyłaby trochę kolorowych wrażeń i pozostawiła po sobie miłe wspomnienia. Ludzie tego świata wręcz uganiają się za mocnymi wrażeniami. Narażając życie penetrują jaskinie i wspinają się na skały lub przemierzają lądy i morza szukając najróżniejszych przeżyć. Znam pewnego człowieka, który przez wiele lat z rzędu udawał się na karnawał w Rio, aby doznawać wrażeń tamtemu miejscu właściwych. Ludzie mniej zasobni materialnie także pragną mocnych przeżyć. Ida więc obejrzyć najnowszy horror, szukają przygód erotycznych, praktykują magię i różne formy okultyzmu, albo sięgają po narkotyki i alkohol. Doświadczenie czegoś „extra” - oto sens życia wielu ludzi, oto cecha tego świata. Okazuje się jednak, że od tej gonitwy za silnymi wrażeniami nie zostało uwolnionych także wielu współczesnych chrześcijan. Oni też potrafią jeździć po kraju w poszukiwaniu silnych przeżyć, tyle, że o charakterze religijnym. Można tak wnioskować, bo ich zachowanie często świadczy, że nie tyle ważny jest dla nich sam Bóg, co przeżycia, jakich mogą w Jego obecności doświadczyć. Gdy temu bożkowi pod nazwą „silne przeżycia” dadzą miejsce w swoim sercu, to wkrótce wszystko zostaje mu podporządkowane. Za przykład mogą posłużyć oczekiwania takich ludzi względem nabożeństw. Wymagają oni, aby każde z nich dostarczało czegoś niesamowitego i koncentrują się tylko na tych jego elementach, które podnoszą ich emocje. I tak, w niektórych zborach obserwujemy zjawisko coraz dłuższego śpiewania rytmicznych piosenek, nie zawsze o głębokiej treści, ale za to prawie zawsze z klaskaniem i skakaniem, a czasem nawet wśród gwizdów i okrzyków. Dzieje się to za cenę uszczuplenia czasu na wykład Słowa Bożego. Odrzuca się też przy tym piękne i głębokie pieśni chrześcijańskie, klasyfikując je jako smętne i bez inspiracji Ducha Świętego. Nawiasem mówiąc, ciekaw jestem, która z tych współczesnych piosenek będzie tak długo krzepić serca wierzących, jak np. hymn „Gdy na ten świat spoglądam, wielki Boże...”. Nie chce negować w ten sposób powszechnie lubianych, pełnych ekspresji tzw. refrenów, gdyż również dla nich jest miejsce w czasie nabożeństwa! Nie powinniśmy jednak rezygnować ze śpiewania hymnów chrześcijańskich, które stanowią klasykę muzyki chrześcijańskiej. Mądre społeczeństwa szanują swoją historię i kulturę czerpiąc z niej doświadczenie i inspirację.

Tylko nieliczne narody przeprowadziły „rewolucję kulturową” odrzucając i niszcząc osiągnięcia minionych pokoleń. Dążenie do nowoczesności musi być głęboko osadzone w tym, co już osiągnęliśmy jako Kościół (por. Flp 3,16). Nastawienie wyłącznie na nowoczesność i spontaniczność w Kościele świadczy o braku duchowej rozwagi. W rezultacie takiego nastawienia, są zbory w których dla podnoszenia emocji czasami zupełnie rezygnuje się z wygłaszania kazań. Są też ludzie, którzy negatywnie oceniają pobożność innych tylko dlatego, że tamci nie przykładają takiej wagi do wrażeń emocjonalnych, co oni. Podczas różnych spotkań i obozów młodzieży chrześcijańskiej można dziś zaobserwować już takie zachowania, które przypominają bardziej stadion lub dyskotekę, niż społeczność ludzi przejętych oddaniem czci Bogu.

„tak, jak mu to miłe: z nabożnym szacunkiem i bojaźnią” (Hbr 12,28)

Wydaje się to tym bardziej niepokojące, że chociaż część pasterzy wewnętrznie nie zgadza się z tymi zjawiskami, to jednak pobłąza im, aby zatrzymać w zborze młodych ludzi. Cena jest bardzo wysoka; gdyż jest to wprowadzanie do zboru Pańskiego metod świata. Takim duszpasterzom chciałoby się powiedzieć: Zadbajcie o systematyczny, treściwy pokarm duchowy dla swojej młodzieży i więcej popracujcie pod kierownictwem Ducha Świętego nad swoimi kazaniami. Zadbajcie o ich język i formę, a nie będziecie musieli uciekać się do tanich metod tego świata, by mieć dobrą frekwencję na nabożeństwach. Nastawienie na przeżywanie mocnych wrażeń – to cecha świata. Dojrzałe chrześcijaństwo nie potrzebuje takiej siły napędowej. Wprawdzie cieszy się nowymi, trzeźwymi przeżyciami z Bogiem, ale nie skupia się na ich poszukiwaniu. Nastawia się raczej na to, by dobrze usłyszeć i zrozumieć to co Duch mówi do zboru i wprowadzić to w życie. Okazuje się, że dopiero taka postawa czyni życie stabilnym i wcale nie mniej atrakcyjnym.

LEK

Determinuje on wiele działań tego świata. Towarzystwa ubezpieczeniowe, wysokie płoty, policja i armia, a także gabinety odnowy biologicznej, ruch ekologiczny i systemy religijne – to wszystko są oznaki stanów lekowych świata. Ludzie boją się przemocy, cierpienia czy śmierci i z obawą myślą o tym, co przyniesie im przyszłość. Według zapowiedzi Syna Bożego, tuż przed końcem świata ludzie będą aż mdleć ze strachu, w oczekiwaniu wydarzeń zagrażających ziemi (Łk 21,26).

Nie ulega wątpliwości, że strach – wprawdzie w formach bardziej łagodnych – przeniknął także do szeregów chrześcijańskich. Chociaż na kartach Pisma Świętego, jak refren, pojawia się wezwanie: „Nie lękaj się!” - to jednak wierzący nie zawsze dają mu posłuch. Obserwacja środowisk zborowych wskazuje, że wiele osób boi się prześladowania, odrzucenia, cierpienia, utraty pozycji lub dochodów. Niektóre postawy chrześcijan świadczą, że boją się oni samotności i starości. Obawiają się mówić tego, co myślą. Coraz częściej obserwujemy wśród nich brak wzajemnego zaufania i postawy asekuracyjne. Lęk to jeden z elementów świata ograniczający służbę duchową i paraliżujący życie chrześcijanina. Zdawali sobie z tego sprawę też pierwsi chrześcijanie. Gdy prześladowania zaczęły napawać ich lękiem, natychmiast podjęli modlitwę o przywrócenie odwagi (Dz 4,23-31). Tak powinien zrobić także współczesny chrześcijanin gdy odkryje, że w głębi serca zaczyna się czegoś obawiać. Inaczej, w swoim życiu dajesz miejsce dla świata.

KRYZYS AUTORYTETÓW

Jest to jeden z aktualnych problemów współczesnego świata. Jednak na tyle poważny, że z niego zaczynają wynikać następne. Wyraża się on tym, że dzieci coraz mniej liczą się ze zdaniem rodziców, uczniowie lekceważą nauczycieli, a obywatele władzę. Społeczeństwo coraz wyraźniej odrzuca także autorytet moralny Kościoła. Krótko mówiąc, minęły już czasy, gdy za świętość uchodził głos ojca, pedagoga, duchownego lub przywódcy narodu. Powszechne stało się lekceważenie, a nawet wyśmiewanie wychowawców i przywódców. Zjawisko to nie omija, niestety, także kręgów chrześcijańskich. Tu i ówdzie można zaobserwować, jak członkowie lokalnych społeczności, nie tylko nie odnoszą się z należnym szacunkiem względem swojego duszpasterza, ale nawet obmawiają go, buntują się i pozostają obojętni na jego apele. Bywa, że dla niektórych z nich nawet autorytet Słowa Bożego wydaje się mało znaczący w porównaniu z ich własnym przekonaniem. A jak powinno być wśród chrześcijan? Dzieci mają być posłuszne rodzicom, żony uległe swoim mężom, a pracownicy posłuszni pracodawcom (Kol 3,18-22). Wierni powinni natomiast być posłuszni i ulegli swoim duszpasterzom (Hbr 13,17).

**"Starszym, którzy dobrze swój urząd sprawują, należy oddawać podwójna cześć,..." (1Tm 5,17)
"Podobnie, młodsi, bądźcie ulegli starszym; wszyscy zaś przyobleczcie się w szatę pokory
względem siebie, gdyż Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje " (1Pio5,5)**

Słowo Boże wzywa również do poddania się zarządzeniom władzy świeckiej (Rz 13.1-7; 1Pio 2,13-17). Wierzący ludzie, ze względu na to, że głową Kościoła jest Chrystus, muszą poddawać się wszelkim, ustanowionym przez Boga autorytetom. Niestety, wielu je odrzuca i nie przyjmując napomnienia chrześcijańskiego nie poddają się żadnej duchowej dyscyplinie. Czasami dochodzi do sytuacji, że pastor - chcąc uniknąć kolejnego konfliktu - zupełnie rezygnuje z napominania takich wojowniczo nastawionych chrześcijan by nie utracić frekwencji w zborze, pobbłaża się grzechowi unikając poruszania z kazalnicy drażliwych tematów. I w ten sposób duch tego świata, duch buntu i odrzucania autorytetów zagnieżdża się w społeczności ludu Bożego doprowadzając ją w końcu do podziałów.

PRZYPADKOWOŚĆ

Zjawisko niesprawiedliwej przypadkowości oraz irracjonalnych decyzji zauważył już ok. tysięcznego roku przed narodzeniem Chrystusa baczny obserwator życia, Salomon.

**"I ponownie stwierdziłem pod słońcem, że nie najszybszym przypada nagroda
i nie najdzielniejszym zwycięstwo, również nie najmędrsi zdobywają chleb,
a najroztropniejsi bogactwo, ani najuczeńsi uznanie,
lecz że odpowiedni czas i przypadek stanowią o powodzeniu ich wszystkich" (Kzn 9,11).**

Obecne czasy dostarczają nam nie mniej takich przykładów. Dzieje się, że inżynier handluje marchewką, pedagog buduje mosty a lekarz jest biznesmenem. Wiele faktów zostało ustalonych na drodze jakiegoś fuksa, a nie racjonalnych ustaleń i decyzji. Kościół jest w tej szczęśliwej sytuacji, że może uniknąć występującej w świecie przypadkowości. Posiada bowiem Pismo Święte - tj. spisana, objawioną wolę Bożą, oraz możliwość stałego kierownictwa Ducha Świętego, który zgodnie z obietnicą Boga Ojca zstępuje na każdego chrześcijanina, który pragnie Jego prowadzenia. Nie wszystko jednak, co dzieje się wśród wierzących pochodzi z inspiracji Ducha Bożego.

Nie wszyscy uczniowie Jezusa czynią starania o uzyskanie Bożego światła przy podejmowaniu decyzji. Coraz więcej spraw załatwia się bez modlitwy. Coraz częściej widać, jak jakiś przypadek, a nie duchowa rozważa i mądrość ma wpływ na to, kto pełni różne funkcje i ma wynikający z nich, decydujący głos w istotnych sprawach. Dopiero późniejsze niepowodzenia uświadamiają błąd polegający na braku duchowego rozeznania i podjęciu irracjonalnej decyzji. Stawianie spraw na głowie to specjalność świata. W Kościele wszystko powinno stać na nogach. Omówiliśmy zaledwie niektóre cechy świata widoczne w środowiskach chrześcijańskich. Moglibyśmy wymienić jeszcze takie jak obojętność, konsumpcyjne myślenie, bałwochwalstwo, nieczystość i inne. Oczywiście, świat nie wdiera się do naszego życia gwałtownie i na wprost. Bardzo rzadko uderza w ten sposób, by w jedną noc zniszczyć czyjąś społeczność z Bogiem. Nawet gdy w jakimś krytycznym momencie przypuszcza szturm, to zazwyczaj jest on poprzedzony całymi miesiącami subtelnych i mało wyczuwalnych wpływów, które miały na celu osłabienie naszych sił duchowych i zwiększenie naszej podatności na jego pokusy.

METODA POWOLNEGO OSŁABIANIA

Taktykę powolnego osłabiania stosuje szatan na takich płaszczyznach codziennego życia jak: edukacja, grupa rówieśnicza, środowisko zawodowe, kultura i sztuka, czy choćby środki masowego przekazu. Zobaczmy to na kilku przykładach:

FILMY

Niektórzy chrześcijanie oglądają ich po kilka w tygodniu, jeśli nie w ciągu jednego dnia. Ostatnio bardzo popularne, także w naszym kraju, stały się seriale z gatunku tzw. "mydlanej opery" bardzo chętnie oglądane przez całe rodziny, a zwłaszcza gospodynie domowe. Zazwyczaj są to filmy pełne pięknych kobiet i wspaniałych mężczyzn wypoczywających w rajskich plenerach i zamieszkujących zapierające dech, bogate wnętrza. Przykładem tego gatunku jest serial "Dynastia". Nie byłoby nic niebezpiecznego w oglądaniu takich obrazów, gdyby nie popularyzowany w nich model życia i sposób myślenia. Gdy przyjrzeć się bliżej owym filmowym bohaterom, to okazuje się, że przede wszystkim, zaszczepiają w widzu iluzoryczny obraz życia, co w zetknięciu z rzeczywistością wzbudza poczucie rozczarowania i tęsknotę za tą iluzją. Oto prosty przykład: Kobieta ogląda przystojnego dżentelmena, który na każde spotkanie ze swoją partnerką przychodzi z bukietem kwiatów i zabiera ją do przytulnych restauracyjek, jest opiekuńczy, miły i zawsze obsypuje prezentami. Jakie odczucia rodzą się w niej, gdy późnym popołudniem w drzwiach jej mieszkania staje niski, łysy i nieogolony mężczyzna, zazwyczaj bez kwiatów, ale za to wilczym apetytem, który okazuje się być jej mężem? Niestety, nie zawsze będzie chciała ona uwzględnić fakt, że karmiła się iluzją, że tak naprawdę, to nikt nie żyje tak jak w scenariuszu filmowym. Poza tym, oglądając takie filmy, w rzeczywistości patrzy się na zalegalizowaną niemoralność. Większość życia intymnego filmowych postaci nie ma żadnego związku z ich stanem cywilnym i normami moralnymi. W rezultacie, w ten sposób serwuje się widzowi na pięknej tacy i w estetycznej oprawie intrygę, obłudę, zdradę, homoseksualizm i nierząd.

Sunder Krishnan, wykładowca z RZIM (Ravi Zacharias International Ministry) nazywa tego rodzaju filmy damska pornografia. Nie wiem, czy zdanie to nie jest zbyt rygorystyczne, ale zgadzam się, że takie obrazy osłabiają w osobie wierzącej wrażliwość na grzech. Oto wyobraźmy sobie, że zwyczajna chrześcijanka ogląda dobrze zrobiony melodramat. Już po kilku minutach główny bohater tego filmu, zazwyczaj postać pozytywna, na tyle zjednuje sobie jej przychylność, że zaczyna ona utożsamiać się z nim i emocjonalnie przeżywać to, co robi on na ekranie. Towarzyszy mu w jego filmowych przygodach i akceptuje jego dążenie do szczęścia. W ten sposób dochodzi czasem do tego, że ta chrześcijanka, która normalnie opowiada się za biblijną moralnością, bezwiednie cieszy się, gdy jej bohater kogoś okłamie, zrani, czy też zdecyduje się na pozamałżeńską przygodę. Oczywiście, być może nie będzie to miało większego wpływu na jej stan duchowy, gdy taki film obejrzy sporadycznie, a jej własne życie intymne układa się prawidłowo. Co jednak, jeżeli często ogląda takie filmy, a na dodatek nie ma oparcia moralnego w zdrowym małżeństwie? Czy nie osłabi to jej sił duchowych? Czy będzie ona wystarczająco silna, by nie pójść drogą swoich ulubieńców filmowych, gdy sama pewnego dnia stanie przed zakazanym owocem, który będzie ją wabił swym pięknem? Czy młodzieniec, który ogląda filmy pełne przemocy i buntu, przesycone erotyzmem lub okultyzmem naprawdę nie jest osłabiony moralnie? Czy w ten sposób nie poddaje się powoli wpływowi świata? Świat prawie nigdy nie uderza metodą szturmową. Zanim ostatecznie zaatakuję, posłuży się jakimś środkiem osłabiającym aby zmniejszyć wrażliwość wierzącego na grzech i przygotować sobie łatwy łup na decydujące uderzenie.

MUZYKA

Nie trzeba pisać, jak wielką rolę pełni muzyka w życiu człowieka bo wszyscy lubią jej słuchać. Czy jednak zawsze to, co słuchamy pozostaje bez wpływu na nasz stan duchowy? Powszechnie wiadomo, że świecka muzyka rockowa korzysta zazwyczaj z czterech sił napędowych: buntu, przemocy, narkotyków i seksu. Fachowe badania nie raz już wykazały wpływ tej muzyki na czyny młodocianych przestępców, którzy niemal bez przerwy jej wcześniej słuchali. Zagrożenie tego rodzaju muzyką dotyczy przede wszystkim młodzieży. Starsi wolą posłuchać spokojnych rytmów i ładnej melodii, ale i taka muzyka może osłabiać nas duchowo.

Zainteresujmy się tekstami niektórych, powszechnie lubianych, wpadających w ucho piosenek. Jakże wiele z nich zawiera niemoralną treść. A przez to, że jej nośnikiem jest łatwa melodia, może się zdarzyć że nawet wierzący człowiek, podczas pracy lub podróży, bezmyślnie zacznie nucić np. "Uciekaj skoro świt, bo potem będzie wstyd i nie wybaczy nikt..." albo "Baw mnie, przytul i baw mnie, bo tak zabawnie jest dzielić swój grzech na pół...". Jeszcze częściej może tak być z piosenką obcojęzyczną. Na przykład, jedna z popularnych, często nuconych piosenek moich czasów, pewien utwór Franka Sinatry stanowił uwielbienie dla jednorazowej, nocnej przygody miłosnej. Nie stanowi to oczywiście bezpośredniego zagrożenia dla moralności chrześcijan. Ale czy aby na pewno nie osłabia ich wewnętrznej wrażliwości na grzech?

REKLAMY

Z duchowego punktu widzenia, zasadniczym celem reklamy jest wzbudzenie w nas niezadowolenia z tego, co już posiadamy. Oglądając je, bardzo szybko przestajemy się cieszyć z tego co mamy, z naszych ubrań, sprzętu domowego, samochodu itd., chociaż są one jeszcze całkiem użyteczne. W rezultacie oglądania tych atrakcyjnych obrazków pojawia się również rozczarowanie własnym wyglądem, albo wyglądem naszego partnera. Wtedy to mydełko w łazience wzbudza refleksje dlaczego nasz mąż nie jest tak przystojny, a ona nie tak zgrabna i pociągająca. Płatki śniadaniowe w "ślepej" kuchni powodują przemknięcie myśli o wspaniałym domu z ogrodem, gdzie tym razem, niestety, nie będą spożywane. Leżący w pokoju katalog reklamowy staje się księgą marzeń i coraz natarczywiej zdaje się pytać, dlaczego do tej pory nie zostały one spełnione.

Czy można w tej sytuacji sądzić, że te wszystkie reklamy pozostają bez wpływu na zdrowie duchowe chrześcijanina? Czy nie odwracają one jego uwagi od szukania najpierw Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości? Czy nie powodują czasem w głębi jego duszy jakiegoś westchnienia i tęsknoty za tym kolorowym światem? Jest jeszcze wiele przykładów uświadamiających nam tę diabelską metodę powolnego osłabiania sił duchowych dziecka Bożego. Może to być rozczytywanie się w atrakcyjnie napisanych książkach pełnych intryg, romansów i niemoralności. Fascynacja ludźmi obdarzonymi wielkim talentem, których biografia może czasem usypiać w kimś wrażliwość na grzech, któremu oni hołowali, a mimo to osiągnęli sukces. Czasem może to być niewinne plotkowanie z sąsiadką, zaangażowanie społeczne, uprawianie sportu, a nawet praca ponad miarę. Każdy chrześcijanin, będąc świadomy tej diabelskiej metody powinien poddać analizie swoje życie i upewnić się, czy nie stał się czasem obiektem konkretnego działania wrogich sił duchowych. Czy poprzez jakieś czyny i okoliczności nie jest systematycznie osłabiany duchowo i okradany ze zdolności przeciwstawienia się światu w chwili próby.

WEZWANIE DO KONTRASTOWANIA ZE ŚWIATEM

Pomyślmy, jak bardzo skomplikowałyby się nasze życie, gdyby wszystko nagle stało się jednakowe. Całkowicie stracilibyśmy orientację gdyby wszystko było w jednym kolorze, rodzaju, kształcie i stanie skupienia. Jak odróżnialibyśmy kwiaty od śmieci. Świeżą żywność od zepsutej? Jak rozpoznałibyśmy własne dziecko i swój dom? Na szczęście Bóg tak stworzył świat, że wszystko różni się od siebie na zasadzie odmienności materii, gatunku, rodzaju, płci, kształtu, koloru itp. Różnice widać najlepiej gdy mamy do czynienia z kontrastem będącym ostro uwydatniającą się różnicą pomiędzy dwoma zestawionymi ze sobą przedmiotami lub zjawiskami. Kontrastować znaczy: wyraźnie się odróżniać wśród czegoś, bądź rysować się w tle czegoś. Jednym z biblijnych przykładów kontrastowania jest zestawienie Kościoła i świata. Przypomnijmy: świat - to duchowy system z diabłem na czele, który wywiera wpływ na całą niemal ludzkość. Kościół zaś - to ściśle określona społeczność ludzi wybranych i wywołanych ze świata. Krótko mówiąc, jest to Boże zgromadzenie. Mając na uwadze powyższe zestawienie, zwróćmy uwagę jak w Liście do Rzymian apostoł Paweł wzywa chrześcijan:

" .. nie upodabniajcie się do tego świata, ale się przemieńcie przez odnowienie umysłu swego, abycie umieli rozróżnić, co jest wolą Bożą, co jest dobre, miłe i doskonałe" (Rz12,2)

Są w tym wezwaniu zawarte trzy główne, współzależne myśli. Spróbujmy je teraz podkreślić.

1 - Konieczność odróżniania się chrześcijan od świata

Już w okresie Starego Testamentu Bóg bardzo wyraźnie wzywał swój lud do tego, aby kontrastował z narodami pogańskimi (5Moj 7,1-6). Życie Pana Jezusa wyraźnie odróżniało się od życia innych wielkich przywódców. Świadczy o tym Jego narodzenie w stajni, treść i forma Jego nauczania, a najbardziej Jego śmierć i zmartwychwstanie. Kontrastowania ze światem Jezus nauczał także swoich uczniów. Tak było na przykład podczas sondażu opinii publicznej na Jego temat (Mt 16,13-17) w czym wyraża się prawdziwa wielkość (Łk 22,24-27). Dzięki tym licznym lekcjom Kościół apostołski odróżniał się od otoczenia (por. Dz 4,13; 5,12-13) a dzieło Boże kontrastowało z diabelskim (Dz 12,21-24). Szatan nie może ścierpieć takiego stanu rzeczy, razi go to i doprowadza do wściekłości, gdy chrześcijanie odróżniają się od świata, gdy wyraźnie rysują się na jego tle. Dlatego próbuje on zatrzeć te różnice. Maskuje się, "przybiera postać anioła światłości" (2Kor 11,14) i stara się uspić czujność wierzących, aby znowu upodobnili się oni do świata. Jak mogą tego uniknąć – wskazuje druga myśl zawarta w apostołskim wezwaniu.

2 - Przyjęcie Bożego sposobu myślenia

Pismo Święte bardzo wyraźnie podkreśla różnice pomiędzy Bożymi a ludzkimi myślami (Iz55,8-9). Chodzi tu o odmienność kodu, schematu, według którego przebiega proces myślenia. Szatan, przez wieki wywierania wpływu na ludzkość wprowadził ją na utarte ścieżki myślowe, które decydują o postępowaniu człowieka, niezależnie od tego jak wspaniałe treści wkładalibyśmy mu do głowy. Weźmy np. schemat wg którego myśli alkoholik. Cokolwiek zobaczy lub o czymkolwiek pomyśli - to zawsze przelicza to na "półlitrowki". Można to także porównać do działania komputera, który każdą nową informację przyjmie i przetworzy zgodnie z programem, który nim steruje. Dopiero gdy zmienisz mu program, zmieni się jego sposób przetwarzania danych. Jeżeli chrześcijanin, mimo nowego narodzenia nie przyjmuje nowego sposobu myślenia, to nawet najbardziej wzniosłe przeżycia i najzdrowsza nauka biblijna nie wpłyną na zmianę jego życia. Wszystko nadal będzie kończyć się grzechem. Dlatego też św. Paweł pisze: "... *przemieńcie się przez odnowienie umysłu swego...*". Jest to kluczowe zadanie dla wierzącego. Jeżeli chodzi o ducha i serce człowieka, to w chwili nowego narodzenia Bóg usunął stare serce nieczułe a dał nowe, wrażliwe. Dał też nowego ducha. (por. Ez 36,26-27). Nigdzie jednak nie jest powiedziane, że tak samo zrobił z umysłem. To jest zadanie dla człowieka. Oczywiście może on tego dokonać tylko dzięki pomocy Ducha Świętego, który go oświeca i objawia prawdziwy sens Słowa Bożego. Jednak człowiek musi to zrobić, bo chodzi tu o przemianę jego sposobu myślenia. Upamiętanie (gr. metanoia) oznacza min. przestawienie umysłu, zmianę sposobu myślenia. Gdy chrześcijanin dokona tej przemiany przez odnowienie swego umysłu, wszystko zaczyna być dla niego zrozumiałe i jasne. To prowadzi nas do trzeciej myśli zawartej w wezwaniu do kontrastowania ze światem.

3 - Kontrastowanie ze światem w sposobie myślenia jest warunkiem rozpoznawania woli Bożej

Niektórzy chrześcijanie mają ustawiczne problemy z rozpoznaniem woli Bożej. Mimo upływającego czasu ciągle zadają te same pytania i zdają się być zdezorientowani duchowo. Za każdym razem przychodzą do duszpasterza i pytają co jest dobre, a co miłe i doskonałe. Dlaczego nie mają duchowego rozeznania? Dlaczego nie stają się dojrzałymi w myśleniu? Odpowiedź nasuwa się sama, gdy zagłębimy się w treść rozważanego fragmentu Pisma. Aby umieć rozróżnić co jest wolą Boga, trzeba kontrastować ze światem, a kluczem do tego jest przemiana przez odnowienie umysłu. Każdy chrześcijanin musi pamiętać, że kontrastowanie ze światem - to właśnie wola Boża dotycząca przeszłości, teraźniejszości a także przyszłości ludu Bożego. Jedne z ostatnich słów Biblii (Obj 22,11) brzmią:

"Kto czyni nieprawość, niech nadal czyni nieprawość, a kto brudny, niech nadal się brudzi, lecz kto sprawiedliwy, niech nadal czyni sprawiedliwość, a kto święty, niech się nadal uświęca"

Natomiast w 25 rozdziale Ewangelii Mateusza możemy przeczytać o finalnym kontraście pomiędzy Kościołem a światem w czasie sądu ostatecznego. Skoro taka jest wola Boga, skoro taka jest przyszłość ludu Bożego - to już dzisiaj każdy wierzący człowiek powinien dbać o to, aby nie upodabniać się do świata. Tak jak światłość z ciemnością, jak dobro ze złem - tak chrześcijanin powinien kontrastować ze światem!

HARTOWANIE DUCHOWEGO ORGANIZMU

Na zakończenie jeszcze jedna myśl, tym bardziej konieczna, gdyby dotychczasowe rozważania wzbudzały w kimś trwogę przed jakimkolwiek kontaktem ze światem, lub budziły sprzeciw i miałyby zostać zupełnie odrzucone jako przejawskrawienie zagrożenia ze strony świata. Paniczna ucieczka od wszystkiego, co świeckie nie jest gwarancją duchowego bezpieczeństwa. Ponieważ żyjemy w świecie, zawsze może nastąpić niespodziewany kontakt ze światem. Jeżeli duchowy organizm dziecka Bożego nie jest przygotowany i odpowiednio uodporniony na wpływ świata, dochodzi wtedy do gwałtownego zachwiania wiary i upadku. Właśnie dlatego chrześcijanin powinien zachować zdrowy rozsądek i żyć w takim dystansie do świata, aby - z jednej strony - wiedzieć czego można się po nim spodziewać, a z drugiej, być od niego wewnętrznie odseparowanym i nie pozwolić mu na dowolny wpływ na swoje życie. Spróbuję tę myśl zilustrować.

Organizm ludzki byłby ogromnie zagrożony, gdyby nie szczepienia uodporniające. Wirusy różnych chorób zbierałyby śmiertelne żniwo, gdyby pozwolić im w nieograniczony sposób atakować nieprzygotowany i słaby organizm. Równie niebezpieczne dla człowieka byłoby próbowanie całkowitego uniknięcia kontaktu z tymi wirusami. Aby zminimalizować zagrożenie i zapewnić ludziom bezpieczeństwo, nie izoluje się ich i nie umieszcza w inkubatorach, ale przeprowadza się szczepienia, czyli wprowadza do ich zdrowego organizmu niewielką dawkę wirusa określonej choroby. W rezultacie ich organizm nabiera w ten sposób koniecznej odporności i tak zahartowani mogą bezpiecznie chodzić po ziemi. W normalnych warunkach życia każdy chrześcijanin, od czasu do czasu przeżywa takie duchowe szczepienie. I dzieje się tak chociaż wcale tego nie chce i nie planuje. Tak po prostu jest w życiu, że co pewien czas jakiś wirus świata przedostaje się do naszych myśli. Nie staje się jednak w ten sposób żadne nieszczęście. Jeżeli bowiem następuje minimalny, ograniczony i kontrolowany kontakt ze światem - to nie tylko nie niszczy on życia duchowego dziecka Bożego, ale jeszcze bardziej je umacnia. Świadczy o tym choćby to, że każdy wierzący człowiek nie raz przecież musi wyznawać Bogu grzechy i korzystać z oczyszczającej krwi Jezusa. Wirus świata dostaje się do jego duszy, ale nie odbiera mu życia.

Chrześcijanin dostępuje oczyszczenia od tego, czym został zaśmiecony i na przyszłość jest bardziej przygotowany na danie odporu złemu. Nie należy więc popadać w skrajność i pruderyjnie reagować na jakikolwiek przejaw świata. Po pierwsze, w ogóle nie jest możliwe, aby żyć na świecie i nie mieć z nim żadnego kontaktu, a po drugie, paniczna ucieczka naraża wierzącego na tym większe niebezpieczeństwo ze strony świata. Świadomość tego ma szczególne znaczenie w wychowywaniu dzieci w rodzinach chrześcijańskich. Jeżeli rodzice chcą dobrze przygotować swoje potomstwo na nieuniknione zetknięcie ze światem w okresie ich dojrzwania, to w porę i w kontrolowany, mądry sposób powinni wcześniej pomóc im nabrać koniecznej odporności na wpływ świata.

Mam nadzieję, że przedstawione przeze mnie refleksje zostały dobrze zrozumiane. Nie jestem dziwolągiem, który demonizuje zagadnienie i ogłasza fałszywy alarm. Świat, z tego powodu, że jest narzędziem w ręku diabła, naprawdę zagraża chrześcijanom. Przekonałem się jednak, że chociaż żyję na świecie i codziennie mam z nim styczność, to mogę przez wiarę w Boga zwyciężać świat (1Jn 5,4) i być od niego wewnętrznie oddzielony. Mogę używać rzeczy tego świata, a jednocześnie nie dać mu miejsca w swoim sercu, tak jakbym wcale go nie używał (1Kor 7,31). Oczywiście tak może być wyłącznie dzięki podtrzymującej mnie łasce Bożej. Bez Jego ochrony nie przetrwałbym ani jednego dnia. Mając więc w sercu pokorną wdzięczność dla Boga za Jego łaskę bądźmy rozsądni i dojrzały w praktykowaniu pobożności.

A "czystą i nieskalaną pobożnością przed Bogiem i Ojcem jest to: nieść pomoc sierotom i wdowom w ich niedoli i zachowywać siebie nie splamionym przez świat" (Jk 1,27).

© Copyright by Marian Biernacki